

MOJA WIGILIA

Wspomnienia p. Doroty Szteimiller-babci Michała R.

„Kiedy byłam dzieckiem pamiętam z tamtych lat , że zimy nie były takie jak teraz. Było bardzo dużo śniegu i silne mrozy. Nie było samochodów prawie wcale a ludzie jeździli saniami, to takie duże saneczki zaprzężone w konie. Nieraz zdarzało się, że jako dzieci zaczepialiśmy nasze małe saneczki do tych dużych sań i mieliśmy wspaniałą zabawę zwaną kuligiem. A jak wiecie w zimie 6 grudnia też przychodzi do dzieci Święty Mikołaj. Było to spotkanie w kościele. Święty Mikołaj był ubrany w piękne długie szaty, miał długą brodę a na głowie miał taką wysoką czapę zwaną „Mitrą”. W ręce trzymał długą laskę z dzwoneczkami i jak poruszą tą laską, to ten dzwoneczek dzwonił, żeby dzieci wiedziały, że idzie Święty Mikołaj. Z Mikołajem przychodziły też aniołki aby mu pomagać w rozdawaniu prezentów, bo Mikołaj był stary a przychodziło dużo dzieci.

Później w domach przygotowywano się do Świąt Bożego Narodzenia.

W latach mojego dzieciństwa nie było przeróżnych ozdób na choinkę co teraz, więc robiliśmy z mamą różne ozdoby, ze słomki gwiazdki, z kolorowej bibuły gruszki, z papieru kolorowego i słomki – łańcuchy i te ozdoby wieszaliśmy potem na choince razem z bańkami i światełkami kolorowymi . Zaczepialiśmy lametę nazywaną anielskim włosem – takie długie srebrne nitki, na gałązki choinki kawałki waty, żeby wyglądało to jak śnieg.

Parę dni przed Wigilią mama sprzątała pięknie cały dom. Wszystko przystrajała świątecznie i przygotowywała różne smakołyki i potrawy. W dzień wigilijny w naszym domu (jest to do dzisiaj) obowiązywał post tzn .nie można było jeść nic z mięsem, z nabiałem. Na stół wigilijny wszystko było przygotowywane (jest do dzisiaj to stosowane) tylko na olejach. W dzień Wigilii tato przynosił do domu choinkę, którą razem ubieraliśmy tymi przygotowanymi ozdobami, bańkami i świecidelkami. W kuchni rozłożona była słoma i po Wieczery Wigilijnej kładliśmy się na tę słomę i odpoczywaliśmy. Mama nakrywała stół białym obrusem, pod obrusem było sianko na pamiątkę, że Pan Jezus narodził się w stajence na sianku, ten zwyczaj jest w moim domu i dzisiaj.

Na stole stoją dwie świece, pismo Święte, krzyżyki i zawsze postawiony dodatkowy talerz dla zbłąkanego wędrowca.

Na Wieczery Wigilijną mama przygotowywała 12 potraw, a było to: kapusta na gęsto z grochem, olejem lnianym i grzybami, barszcz grzybowy z uszkami grzybowymi, kasza gryczana i sos grzybowy, karp smażony i karp w galarecie, kompot z suszonych owoców (susz), pierogi z kapustą i grzybami, śledzie, chleb, gołąbki z kaszą gryczaną i olejem lnianym, kapuśniak z żółtym groszkiem.

Wszystkie potrawy były przygotowywane na oleju lnianym (i tak w moim domu jest do dzisiaj) jedliśmy go tylko raz do roku podczas Wieczery Wigilijnej. Wieczera zaczynała się wspólną modlitwą, czytaniem Pisma Świętego, dzieleniem się oplatkiem i składaniem sobie życzeń. Po Wieczery Wigilijnej dzieci biegały z pokoju do pokoju zaglądając do okna i wyglądając Aniołka. W pewnym momencie światło gasło i pod choinką pojawiały się prezenty. Ileż to było radości i śmiechu przy rozpakowywaniu tych paczek. Potem zmęczeni układaliśmy się na słomie i odpoczywaliśmy. Kiedy była

godzina 23 przygotowaliśmy się do kościoła na Pasterkę brnąc w puszystym śniegu. W kościele było bardzo dużo ludzi i razem śpiewaliśmy kolędy.

W dzień Bożego Narodzenia zasiadaliśmy do stołu jedząc przygotowane przez mamę przepyszne dania i smakołyki, ale już nie postne i śpiewaliśmy wspólnie kolędy.

Następny dzień świąteczny to tzw. kolęda. Wieczorem, jako dzieci chodziliśmy do ludzi i śpiewaliśmy kolędy i dostawaliśmy za to pieniążki, za które potem kupowaliśmy sobie różne rzeczy. Dzisiaj do mojego domu też przychodzą kolędnicy, ale jest ich niewiele, a to źle, bo to jest nasza tradycja i należy ją podtrzymywać.”

/tekst oryginalny – przyp.E.S /